

Oświadczenie złożone przez senatora Czesława Ryszkę na 34. posiedzeniu Senatu w dniu 28 maja 2009 r.

Oświadczenie skierowane do marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza

Dotyczy ono debaty nad roczną strategią polityczną Komisji Europejskiej na rok 2010 podczas trzydziestego trzeciego posiedzenia Senatu RP 14 maja 2009 r.

Panie Marszałku, podczas wspomnianej debaty wygłosiłem przemówienie i zwróciłem uwagę na wyjątkową nieudolność rządu, który, mając atut w postaci kryzysu gospodarczego, pozwolił Komisji Europejskiej doprowadzić do likwidacji polskich stoczni w Gdyni i w Szczecinie. Konkludowałem, że w sytuacji kryzysu finansowego Francja i Niemcy, bez konsultacji ze wszystkimi partnerami, wspierają własne instytucje finansowe i gospodarcze, a w tym samym czasie Komisja Europejska zmusza Polskę do likwidacji całego przemysłu stoczniowego. Mówiłem też, że przedstawicielom unijnej biurokracji nie wystarczą nasze uśmiechy i miłe słowa. To nie jest recepta dla polskiego rządu na zażegnanie problemu w relacjach Warszawy z Brukselą. Wspomniałem, że niestety w tym roku przez pierwsze trzy miesiące saldo przepływów było ujemne, czyli Polska wpłaciła do Brukseli więcej, niż wynosiła suma funduszy, które otrzymaliśmy. Czas to, w kontekście tej strategii, dostrzec, a nie tylko entuzjastycznie się teorią i ogólnikami o tym, jak to dobrze nam w Unii i że podobno, rzekomo, będzie jeszcze lepiej.

Wcześniej w trakcie pytań ostrzegałem, że Komisja Europejska prędzej czy później narzuci Polsce niemoralne rozwiązania odnośnie do tzw. związków osób tej samej płci na prawach małżeństw, a także inne tego typu rozwiązania. W odpowiedzi na moje stwierdzenia i ostrzeżenia m.in. senator Jan Rulewski w swoim wystąpieniu uznał mnie za przedstawiciela ustępującej mniejszości, zachęcał, abyśmy jako senatorowie PiS wyblągali u prezydenta ratyfikację traktatu lizbońskiego, a przede wszystkim wzbudzili entuzjazm i sympatię dla Europy, zamiast wrogości do niej.

Panie Marszałku, nie jestem euroentuzjastą, ale też nie jestem wrogiem jednoczącej się Europy. Nomen omen akurat tego samego dnia, 14 maja, Komisja Europejska pozwała Polskę do Trybunału Sprawiedliwości za niewystarczające przepisy w dziedzinie równości płci i walki z dyskryminacją. Chodzi o unijną dyrektywę z 2004 r. o równym traktowaniu kobiet i mężczyzn, która zakazuje bezpośredniej i pośredniej dyskryminacji ze względu na płeć oraz molestowania seksualnego. Termin jej wprowadzenia minął w grudniu 2007 r., ale KE twierdzi, że dotąd nie dostała informacji od Polski o przedsięwziętych krokach, pomimo kilkakrotnych ostrzeżeń i ponagleń z Brukseli.

Konkretnie obecny stan prawny w Polsce rzekomo nie jest w pełni zgodny z przepisami dyrektywy (zakaz dyskryminacji istnieje w Konstytucji RP, ale nie ma do niego przepisów wykonawczych, nie ma regulacji, która zakazywałaby dyskryminacji ze względu na płeć, a także wiek, pochodzenie społeczne, wyznanie, orientację seksualną itp.). Krótko mówiąc, mamy uchwalić ustawę wprowadzającą do polskiego prawa przepisy dyrektyw, których niepełne wdrożenie zarzuca nam KE. Są to: dyrektywa wprowadzająca w życie zasadę równego traktowania osób bez względu na pochodzenie rasowe lub etniczne (2000/43/WE); dyrektywa ustanawiająca ogólne warunki ramowe równego traktowania w zakresie zatrudnienia i pracy (2000/78/WE); dyrektywa w sprawie wprowadzenia w życie zasady równego traktowania mężczyzn i kobiet w zakresie dostępu do zatrudnienia, kształcenia i awansu zawodowego oraz warunków pracy (2002/73/WE); dyrektywa wprowadzająca w życie zasadę równego traktowania mężczyzn i kobiet w zakresie dostępu do towarów i usług oraz dostarczania towarów i usług (2004/113/WE).

Gdy ustawa wejdzie w życie, każdy, kto poczuje się dyskryminowany, będzie mógł (w zakresie przewidzianym w ustawie) dochodzić swych praw w sądzie cywilnym i domagać się odszkodowania. Co do zasady, to sprawca będzie musiał udowodnić, że jego zachowanie nie było dyskryminujące.

Tu przypomnę, że już w zeszłym roku KE zaproponowała nową szeroką unijną dyrektywę, która ma zakazać dyskryminacji ze względu na orientację seksualną, wiek, niepełnosprawność, religię czy przekonania. Ma też gwarantować równe traktowanie w dziedzinie socjalnej (w tym zabezpieczenia społecznego i ochrony zdrowia), edukacji (ale nie wyznaniowej) oraz dostępu do towarów i usług oferowanych powszechnie na zasadach komercyjnych, by uzupełnić pakiet obowiązujących w UE przepisów równościowych. W pracach nad tą dyrektywą polski rząd deklarował poparcie dla takich daleko idących zapisów.

Panie Marszałku, dzielę się moją obawą, że przyjmując wszystkie unijne dyrektywy, w niedługim czasie Polska zostanie skazana na finansowe kary z tytułu nieprzestrzegania np. zakazu dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Przypomnę przykład pastora ze Szwecji, który za nazwanie homoseksualizmu grzechem, poszedł do więzienia. Albo casus senatora Buttiglione, który z powodu swoich katolickich poglądów na temat homoseksualizmu, nie został wybrany komisarzem UE. W tym kontekście

cie można się obawiać kar dla Polski na przykład za nieuchwalenie ustawy dopuszczającej do nadania wspomnianym wcześniej związkom statusu małżeństwa.

I konkluzja: dopóki prezydent RP nie złożył podpisu pod ratyfikacją traktatu lizbońskiego, dopóty naciski na Polskę będą miały charakter dyrektyw i rezolucji; potem sytuacja prawna Polski zmieni się diametralnie, ponieważ unijne prawo będzie miało charakter zdecydowanie obligujący. Obym się mylił.

Czesław Ryszka